



**MIKE RINDER**

**BYŁY LIDER SEKTY  
PRZERYWA MILCZENIE**

Wstrząsająca opowieść  
o usprawiedliwianym religią  
uwikłaniu w przemoc, kłamstwo,  
nadużycia. Książka stawia pytanie  
o mechanizmy sekty, które mogą  
działać również w innych grupach.  
Lektura obowiązkowa dla każdego,  
kto chce zrozumieć zjawisko  
emocjonalnego uzależnienia  
od wspólnoty religijnej.

**TOMASZ P. TERLIKOWSKI**

# SPOWIEDŹ SCJENTOLOGA



MIKE RINDER

SPOWIEDŹ  
SCJENTOLOGA

BYŁY LIDER SEKTY  
PRZERYWA MILCZENIE

Tłumaczenie Jan Halbersztat

**znak** *litera  
nova*

Kraków 2024



*Książkę dedykuję mojej żonie Christie.*

*Napisałem ją także dla moich dzieci – Taryn, Benjamina i Jacka*



## SPIS TREŚCI

---

Od autora	II
List do moich dzieci	13
Prolog	17
ROZDZIAŁ 1. Początek	21
ROZDZIAŁ 2. Jak dołączyłem do Sea Org	38
ROZDZIAŁ 3. Na pokładzie Apolla	57
ROZDZIAŁ 4. Schodzimy na ląd	80
ROZDZIAŁ 5. Posłaniec Komandora	109
ROZDZIAŁ 6. Przejęcie Biura Strażnika	131
ROZDZIAŁ 7. Biuro do Zadań Specjalnych	154
ROZDZIAŁ 8. Walka o władzę	170
ROZDZIAŁ 9. PR dla zmarłego	189
ROZDZIAŁ 10. Koniec wojny	211
ROZDZIAŁ 11. Historia Lisy McPherson	234
ROZDZIAŁ 12. Powrót do Kalifornii	264

ROZDZIAŁ 13. Dziura	291
ROZDZIAŁ 14. Sam tworzysz swoją przyszłość	327
ROZDZIAŁ 15. Fair Game	353
ROZDZIAŁ 16. Życie sygnalisty	372
ROZDZIAŁ 17. Co dalej?	390
Epilog	405
Podziękowania	411
Słownik terminów scjentologicznych	413
Lektury uzupełniające	425



Jeśli to ma jakieś znaczenie: nigdy nie jest za późno – albo, jak w moim przypadku, za wcześnie – aby być tym, kim się chce. Nie ma ograniczeń czasowych, możesz przerwać, kiedy zechcesz. Możesz się zmienić albo nie – nie ma żadnych reguł. Możesz wykorzystać to jak najlepiej – albo jak najgorzej. Mam nadzieję, że ujrzysz rzeczy, które cię zaskoczą. Mam nadzieję, że poczujesz coś, czego nigdy jeszcze nie czułeś. Że spotkasz ludzi reprezentujących inny punkt widzenia. Że będziesz dumny z tego, jak przeżyłeś życie. A jeśli tak nie będzie, to mam nadzieję, że będziesz miał odwagę zacząć wszystko od nowa.

(SŁOWA PRZYPISYWANE F. SCOTTOWI FITZGERALDOWI<sup>1</sup>)

---

<sup>1</sup> W rzeczywistości cytat nie pochodzi z żadnego dzieła F. Scotta Fitzgeralda, ale z filmu będącego adaptacją jednego z nich: *Ciekawy przypadek Benjamina Buttona* – przyp. tłum.



## OD AUTORA

To są wspomnienia z mojego życia.

Od tego czasu minęło wiele lat, więc oczywiście jest możliwe, że przekreśliłem jakieś fakty. Mogę się mylić co do drobiazgów – czy byłem w Paryżu w grudniu 1982 roku, czy w lutym 1983 – ale nie mają one większego znaczenia dla mojej historii. Wspomnienia konkretnych wydarzeń bywają nieco zniekształcone przez czas i perspektywę, zwłaszcza kiedy ma się zaburzenia percepcji związane z deprivacją snu. Podobnie jak wiele innych osób pracujących w Sea Org<sup>1</sup> doświadczałem na co dzień prawdziwego wyczerpania, przez co poruszałem się jak we mgle. Doskonale pamiętam jednak swoje wrażenia, odczucia i emocje towarzyszące konkretnym doświadczeniom – i to, jak na mnie wpływały.

Czytelnik może być zdziwiony, że czynię takie zastrzeżenie na samym początku książki, ale jest ono konieczne: scjentologia to wyjątkowy i mściwy potwór. Scjentolodzy mają obsesję na punkcie

---

<sup>1</sup> Sea Org – Organizacja Morska (*Sea Organisation*); wszystkie terminy związane z działalnością scjentologów zostały objaśnione w *Słowniku terminów scjentologicznych* zamieszczonym na końcu książki (przyp. red.).

gromadzenia dokumentacji i niewątpliwie zachowali szczegółowe akta dotyczące mojej pracy w Sea Org, na pewno dysponują także raportami prywatnych detektywów i szpiegów oraz nagraniami z monitoringu, ukazującymi moje życie już po odejściu z organizacji. Bez wątpienia zareagują na tę książkę po swojemu: przyczepią się do każdego faktu i szczegółu, który uznają za niezgodny z prawdą, aby zasugerować, że wszystko, co napisałem, jest kłamstwem. Wiem, że tak będzie, bo to ich standardowy sposób działania. Sam używałem go w stosunku do ludzi mówiących rzeczy, które nie podobały się scjentologom. Wiem też, czego nie zrobią: nie odniosą się do treści, do istoty moich doświadczeń i spostrzeżeń.

W książce używam terminu „scjentologia” – nie nazwy „Scjentologia” pisanej wielką literą, która jest nazwą zastrzeżoną przez organizację. Używanie nazwy własnej w mniemaniu scjentologów nobilituje ten ruch, sytuuje go w gronie poważnych religii, takich jak katolicyzm czy judaizm, podczas gdy mnie chodzi o szersze, ogólne pojęcie, zaliczane raczej do takich kategorii jak „filozofia”. Albo „socjopatia”.

Scjentologicznego żargonu staram się używać tylko wtedy, kiedy jest to naprawdę konieczne – ale czasami nie da się tego uniknąć. Słownik najważniejszych terminów można znaleźć na końcu książki.

## LIST DO MOICH DZIECI

**T**aryn i Benjaminie, kochani.

Pozwólcie, że zacznę od tego: wybaczcie mi, że umieściłem Was w świecie, w którym Wasza przyszłość była z góry ustalona. To dla mnie trudne i bolesne – świadomość, że dałem Wam życie, w którym od najmłodszych lat odmawiano Wam jakiegokolwiek wolnej woli. Gdybym wtedy wiedział to, co wiem dziś, nigdy bym do tego nie dopuścił.

Już w kilka dni po urodzeniu zostaliście przekazani opiekunkom w żłobku. Kiedy rośliście, Wasza matka i ja rzadko się z Wami widywaliśmy, ale czuliśmy się usprawiedliwieni: uznaliśmy, że musimy realizować większe, o wiele ważniejsze cele. Ratowaliśmy przecież ludzkość, nie mieliśmy ani chwili do stracenia! Nic nie mogło nas odciągnąć od tej pracy – nawet perspektywa czasu spędzonego z Wami, naszymi dziećmi.

Muszę jednak powiedzieć uczciwie: gdybym miał dla Was więcej czasu, gdybyśmy więcej rozmawiali, to i tak nie przekazywałbym Wam innej wiedzy. Byłem całkowicie oddany sprawie scjentologii. Myślałem wtedy, że skoro jestem najlepszym scjentologiem, jakim mogę być, jestem także tak dobrym rodzicem, jak to tylko możliwe.

To dla Was napisałem tę książkę. Może ktoś uzna, że to dziwne – napisać książkę dla dwojga czytelników. Mam jednak nadzieję, że te słowa pomogą Wam kiedyś podjąć decyzję o znalezieniu własnego sposobu wydostania się ze scjentologicznej bańki. Może nie dziś, może nie jutro – ale pewnego dnia. A tymczasem, jak sądzę, na świecie żyją także inni ludzie, którzy mają doświadczenia podobne do moich i dla których moja opowieść także okaże się pomocna.

Jeśli wciąż jesteście członkami ruchu scjentologicznego, życie w doskonale skonstruowanym kokonie, który sprawia, że szczerym sercem wierzycie w wiele rzeczy, których fałsz łatwo udowodnić. Będziecie przekonani, że ta książka jest pełna kłamstw – mam jednak nadzieję, że kiedyś zrozumiecie, iż scjentologia to umyślone więzienie, zaprojektowane tak, aby ucieczka z niego była prawie niemożliwa.

Pozwólcie, że przedstawię Wam obraz, który może pomóc Wam to zrozumieć. Wyobraźcie sobie, że od pierwszej chwili, w której zaczęliście rozumieć wypowiedane do Was słowa, tłumaczono Wam, że jeśli tylko wychycicie się poza ogrodzenie domu, w którym się urodziliście, natychmiast spotka Was coś strasznego. A jeśli ktoś spoza tego muru będzie próbował powiedzieć Wam, że na zewnątrz nie ma się czego bać, to na pewno jest to wysłannik zła, próbujący wciągnąć Was w zasadzkę, w której zginiecie straszną śmiercią i na wieczność traficie do ciemności. Co więcej – od pierwszej chwili słyszeliście o tym, jakie to wielkie szczęście i jak ogromny przywilej, że możecie mieszkać w tym pięknym domu, z dala od okrucieństw tego świata i zła panoszącego się na zewnątrz. W takiej sytuacji wydaje się naprawdę mało prawdopodobne, że zaryzykujecie wyjście za próg czy przeskoczenie ogrodzenia.

Mieszkałem w tym domu tak samo jak Wy. Tak samo bałem się wyjść za otaczający go mur. Nie brałem nawet pod uwagę możliwości, że poza światem scjentologii może istnieć cokolwiek dobrego

i cennego. Nauczono mnie, że mur jest prawdziwy, a potworności za nim tylko czekają, aby nas pochłonąć, kiedy znajdziemy się na zewnątrz. Tak mówił nam L. Ron Hubbard, więc taka była prawda. Takie samo przesłanie przekazywałem Wam i wielu innym ludziom. Wierzyłem całym sercem, że jesteśmy wyjątkowymi szczęściarzami, ponieważ żyjemy w bezpiecznej, szczęśliwej i etycznej scjentologicznej bańce.

Dopiero kiedy życie w tym świecie stało się nie do zniesienia, zdobyłem się na to, aby przeskoczyć mur. Podjęcie tej decyzji zajęło mi wiele czasu, a zanim doszedłem do tego punktu, doświadczyłem wielu trudności i nadużyć. W tej książce spróbuję wyjaśnić, jak zanurzyłem się w sposobie myślenia, który sprawiał, że to, co nie do uwierzenia, wydawało mi się całkowicie racjonalne, i przez który zupełnie normalne wydawały mi się rzeczy, których „normalni” ludzie nigdy by nie zaakceptowali.

Kiedy ostatecznie odszedłem, byłem naprawdę zaskoczony tym, że życie za murem – w niescjentologicznym świecie – okazało się zupełnie inne. Nie było w nim koszmarów, śmierci ani zniszczenia. Odkryłem, że świat na zewnątrz to ogromne, fascynujące, pełne życia miejsce, wcale nie tak niebezpieczne, jak nam wmawiano. Przeciwnie: to miejsce o wiele zdrowsze i przyjemniejsze niż wewnątrz umysłowego więzienia zbudowanego przez scjencję. Od kiedy uciekłem, staram się wołać poprzez mur, przerzucać przez niego kamyki zawinięte w listy, wyświetlać napisy na niebie, aby mógł je przeczytać każdy, kto spojrzy w górę; staram się przekazywać do środka wiadomość, że tu, na zewnątrz, jest wielki, piękny świat.

Mam nadzieję, że Wam także uda się odkryć dla siebie ten prawdziwy świat. Nigdy nie jest za późno, aby zacząć od nowa. Ja miałem 52 lata, kiedy to zrobiłem. Okazuje się, że starego psa da się jednak nauczyć nowych sztuczek.

Czuję się zobowiązany przynajmniej spróbować powiedzieć Wam prawdę – i mam nadzieję, że Wy, moje dzieci, w końcu także ją usłyszycie. Nawet jedno małe pęknięcie w monolicie Waszych przekonań może prowadzić do stawiania kolejnych pytań. A kiedy zaczniecie stawiać pytania, koniec koszmaru będzie już bliski.

Chcę, abyście wiedzieli, że nie mam do Was żalu o to wszystko, co o mnie mówiliście. Moja miłość do Was jest dziś większa niż kiedykolwiek wcześniej. Wyrwanie się z toksycznej kontroli myśli, której doświadczałem w gronie scjentologów, zwiększyło moją zdolność współczucia, empatii, miłości – wszystkich tych uczuć i postaw, które w ruchu scjentologicznym nie są wysoko cenione. Ale to oderwanie się zwiększyło także moje poczucie winy za to, że przeze mnie znaleźliście się w sytuacji, w której jesteście.

Dziś wiem, co to znaczy wychowywać dziecko. Wasz młodszy brat, Jack, dorasta poza ciasnymi murami scjentologii. Wożę go na treningi piłkarskie, jemy razem posiłki, pomagam mu w lekcjach i przy szkolnych projektach. Jeździmy na wakacje, spędzamy razem rodzinne święta – robimy to wszystko, czego nigdy nie robiłem z Wami. Bycie przy nim, kiedy dorasta, to jedno z najpiękniejszych i najbardziej satysfakcjonujących doświadczeń w moim życiu. Ale to także nieustanne przypomnienie o tym, czego my nie przeżyliśmy razem.

Może coś z tego, co tu napiszę, pomoże Wam przebić się wzrokiem przez propagandę głoszącą, że jestem złym człowiekiem, któremu zależy jedynie na zniszczeniu ludzkości. Może kiedyś będziecie chcieli czegoś się o mnie dowiedzieć – a mnie nie będzie przy Was i nie będę mógł Wam tego powiedzieć osobiście. Może wtedy ta książka pomoże Wam zrozumieć trudną drogę, którą przeszedłem.

Kocham Was.

Tata



## PROLOG

**P**ospiesznie wyszedłem przez frontowe drzwi dawnego biura L. Rona Hubbarda przy Fitzroy Street 37 w Londynie. Był piękny czerwcowy dzień 2007 roku, a ja myślałem tylko o tym, że muszę uciec, zanim ktokolwiek się zorientuje, co robię. Miałem ze sobą jedynie teczkę zawierającą mój paszport, kilka dokumentów, pendrive i dwa telefony komórkowe. Wiedziałem, że gdybym próbował zabrać coś więcej – albo gdybym starał się wziąć ze sobą żonę i dzieci – ucieczka byłaby niemożliwa. Założyłem, że ściągnę do siebie bliskich, kiedy już będę w bezpiecznym miejscu.

Ruszyłem w stronę najbliższej stacji metra, Warren Street, cały czas oglądając się za siebie, aby upewnić się, że nikt za mną nie idzie. Gdybym zaczął biec, zwracałbym na siebie uwagę, więc opierałem się tej pokusie do chwili, gdy skręciłem za pierwszy róg i skryłem się w jakiejś bramie, żeby złapać oddech. Choć mój ruch nie wymagał żadnego fizycznego wysiłku, serce waliło mi tak, jakbym miał za sobą sprint na 100 metrów. Odczekałem pół minuty, upewniłem się, że nikogo nie widzę, i wróciłem na chodnik. Zacząłem iść szybciej, cały czas uważnie analizując otoczenie.

Staralem się wyglądać jak zwyczajny londyńczyk spieszący się do metra – a nie jak uciekinier. Znałem wszystkie sztuczki, dzięki którym mogli namierzyć i śledzić kogoś takiego jak ja – bądź co bądź sam niejedną raz kogoś namierzałem i śledziłem. Musiałem zniknąć z widoku, usunąć baterie z telefonów, używać jedynie gotówki i być cały czas w ruchu.

Ulgę poczułem dopiero wtedy, kiedy jechałem w dół długimi ruchomymi schodami. Kiedy z nich zszedłem, rzuciłem okiem na kilka osób za mną: nadal żadnych znajomych twarzy.

Stałem na peronie, pod ścianą pokrytą kafelkami, i czekałem na pociąg. Kiedy wjechał na stację, odczekałem, aż wsiądą do niego wszyscy inni pasażerowie, a potem wskoczyłem do środka w ostatnim momencie, uważnie obserwując, czy ktoś robi to samo. Nikogo takiego nie było. Usiadłem, pociąg ruszył, a ja oddychałem głęboko, starając się uspokoić.

Miałem przy sobie równowartość kilkuset dolarów, ale nie miałem gdzie się zatrzymać, nie miałem żadnych ubrań na zmianę, nie miałem pracy ani samochodu. Nie miałem też pomysłu, co robić ani dokąd się udać. Wiedziałem tylko, że muszę uciec przed szaleństwem, w którym pograżyło się moje życie. Musiałem zebrać myśli i stworzyć jakiś plan. Nie miałem wyboru: alternatywą był powrót do organizacji i żalosne oddanie się w ręce jej członków.

A to nie wchodziło w grę.

Doszedłem do punktu, w którym wszystko wydawało mi się lepsze od takiego życia, jakie prowadziłem. Nie mogłem już znieść fizycznego i psychicznego stresu, który narastał we mnie przez lata pracy na najwyższych szczeblach międzynarodowej hierarchii ruchu scjentologicznego. Fizycznego znęcania się. Niedożywienia i braku snu. Ciągłego upokarzania. Czara goryczy

się przelała. Od dzieciństwa uczono mnie, że świat wogów<sup>1</sup> (obejmujący wszystko poza scjentologią) jest niebezpieczny, zepsuty i mroczny – teraz jednak wyglądał w moich oczach dużo lepiej niż doskonale mi znany świat scjentologii. W tym momencie dosłownie każda droga wydawała się lepsza niż nieustanna tortura życia na szczycie wspólnoty, która uważa się za najbardziej etyczną i oświeconą na Ziemi.

Z punktu widzenia scjentologii popełniałem właśnie akt ostatecznej zdrady, której skutkiem musiało być wieczne potępienie: opuszczałem jedyną grupę, która mogła uratować ludzkość od beznadziejnej przyszłości, pełnej ignorancji, bólu i cierpienia. Przekroczenie tego progu oznaczało, że wszystko, co znałem – łącznie z moją rodziną, przyjaciółmi i znajomymi – miało dla mnie umrzeć. Czy raczej, mówiąc dokładniej, po dokonaniu tego kroku to ja stałem się dla nich martwy. Przynajmniej dla tych, którzy byli scjentologami. Czyli dla niemal wszystkich ludzi, których poznałem, od kiedy skończyłem sześć lat.

Wiedziałem, że każdy dobry scjentolog zachowa się tak, jak wymaga od niego wspólnota: nie tylko odmówi jakichkolwiek kontaktów ze mną, ale też zrobi, co tylko będzie mógł, aby mnie zdyskredytować i zniszczyć. Doskonale wiedziałem, co mnie czeka – bo ja zachowywałem się tak samo wobec innych, którzy odchodzili z organizacji. Przez lata byłem szefem Biura do Zadań Specjalnych, OSA, którego zadaniem było radzenie sobie z „atakującymi”, więc miałem pełną świadomość tego, jakie działania zostaną podjęte przeciwko mnie.

---

<sup>1</sup> Wogami L. Ron Hubbard nazywał wszystkich ludzi nienależących do scjentologii. Oryginalne znaczenie tego słowa w języku angielskim to obraźliwe określenie osoby czarnoskórej, trudno jednak powiedzieć, czy założyciel scjentologii to właśnie miał na myśli – przyp. tłum.

Pociąg przystawał na kolejnych stacjach, a mnie zalewała fala myśli. Czy nie popełniam właśnie ogromnego błędu, którego będę żałować, kiedy tylko dobrze się wyśpię? Czy nie zachowuję się jak egoista, czy nie myślę tylko o sobie? Czy nie skończę jako bezdomny pod mostem? Czy moja żona i moje dzieci nie ucierpią na skutek moich decyzji?

Odrzuciłem wszystko, w co dotąd wierzyłem, ale byłem jak więzień, który po raz pierwszy od lat wyszedł na słońce: czułem się wolny i w tym momencie to uczucie było ważniejsze niż wszystko inne. Całą resztą mogłem zająć się później.

Tego dnia w Londynie wyrwałem się z kokonu, który otaczał mnie od niemal pół wieku. Zaczęła się moja metamorfoza – powolna transformacja z fanatycznego wyznawcy sekty, w której zostałem wychowany, w sygnalistę, gotowego ujawnić wszystkie nadużycia, których doświadczył, był świadkiem i sam się dopuszczał. Postawiłem pierwszy krok na długiej drodze, której celem było odwrócenie wszystkiego, czego nauczyłem się wśród scjentologów.